Nr. 265. Lwów — Sobota dnia 16 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi kwartalnie 5 ...
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
CENY OGŁOSZEŃ
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 10 c.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: S. św. Otmara | Joannyka Pr. — Jutro: N. 24 po Św. | N. 24 po Sosz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 7 m. 16, Zachód „ 4 „ 14
Długość dnia g. 8 m. 58. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 listopada.

Wczoraj przybył do Berlina stryj carski, wielki książę Włodzimierz, jedyny członek rosyjskiej dynastyi, blisko spowinowacony przez żonę z Hohenzollernami i stały zwolennik ścisłych stosunków między Niemcami a Rosyą. Jego prusofilstwo źle było widziane za poprzedniego panowania, z jego żoną, która nie przeszła na prawosławie, Aleksander III prawie nie chciał się widywać. Teraz okoliczności bardzo się zmieniły; ze względu na wypadki wschodnie Rosya musi mieć wolne ręce — i oto dyplomacya petersburska skorzystała z przyjaźnych stosunków, które z Berlinem zachował w. ks. Włodzimierz. Co nawiązał w Hubertusstocku ks. Łobanów, to uzupełni i rozwinie teraz stryj carski, bawiąc z cesarzem Wilhelmem na polowaniu w Letzlingenie. Jest bardzo naturalne, że na nic by się nie zdało utrzymywać, iż z tym zjazdem wcale nie są związane sprawy polityczne; więc też niemieckie półurzędowe komunikaty stwierdzają stanowczy powrót ku dobrym stosunkom między Berlinem a Petersburgiem, co pomyślnie oddziała na sprawę pokoju zwłaszcza w obec zawikłań tureckich. Takie oświadczenie jest bardzo ogólnikowe, a jednak i do niego dołączono komentarz, aby nikt nie pomyślał, iż sytuacya wymaga jakichś poufnych układów. Więc kanclerski półurzędowy organ *Hamburgische Correspondenz* oznajmił „z upoważnienia", iż „w rządowych sferach przeważa mniemanie, że się nie da zapobiedz wybuchowi, któryby zmusił mocarstwa do zbrojnego wmieszania się w sprawy tureckie, co zresztą mogłoby nastąpić jedynie dla obrony własnych poddanych". Dalej dziennik ten pisze: „Trudno przypuszczać, że zamianowanie Towfika-baszy ministrem spraw zagranicznych zdoła usunąć trudności, na jakie natrafia europejskie postępowanie w Konstantynopolu. Sfery dyplomatyczne ze skupioną uwagą przypatrują się wypadkom w Turcyi, rozumiejąc ich wielką doniosłość Wszelako zwarty szyk, jakim kroczą mocarstwa, daje niezawodną pewność, iż żadne zakulisowe wpływy i podszepty nie sparaliżują pokojowej akcyi. Dodać możemy, co zresztą rozumie się samo przez się, że dotąd nie ma mowy o zwołaniu konferencyi; byłaby ona potrzebna, gdyby się stała jakaś katastrofa, zmuszająca Europę do gruntownego przekształcenia stosunków tureckich. Do dziedziny czczych kombinacyi należy wszystko, co donoszą o odrębnej akcyi Włoch wspólnie z Anglią, co ma być dowodem zachwiania się trójprzymierza. Włochy i Anglia o tyle tylko idą dalej od innych mocarstw w środkach przezorności, o ile rozleglejsze są ich wspólne interesa na morzu Śródziemnem".

Sytuacya zmienia się z dnia na dzień, czasami prędzej, więc gdyby *Hamb. Corr.* umieścił swój komunikat o dobę później, to już by nie potrzebował wyjaśniać odmiennej polityki włoskiej, albowiem dla ćwiczeń, czy z innych całkiem pokojowych powodów — mniejsza o przyczyny — dwa inne mocarstwa, należące do trójprzymierza, Austrya i Niemcy także wysyłają po kilka pancerników na wody Lewantu.

Zaniedbanie tej przezorności byłoby szkodliwe, bo w Turcyi, pomimo niezaprzeczonych usiłowań jej rządu, stosunki bynajmniej się nie poprawiają, owszem chwilowo są nawet gorsze. Zaszły właśnie dwa ważne wypadki. Rząd zmobilizował czwarty korpus, stojący w okręgu damasceńskim, i posunął go ku Armenii, aby wzmocnić tamtejszy piąty korpus i uwolnić załogę twierdzy Zeitun od oblęgających ją Ormian. Tymczasem ledwo ów czwarty korpus wyszedł z Damaszku, zaraz tam podniosła się ludność arabska przeciw panowaniu Turków, a jednocześnie twierdza Zeitun, ogłodzona i pozbawiona wody, poddała się Ormianom, co oczywiście wzmocni powstanie. Przybyła nadto rewolucya Druzów w Libanonie i przybyły rozruchy w Jerozolimie, gdzie muzułmanie rzucili się na chrześcijan i żydów, ścigali ich w świątyniach, klasztorach, szpitalach, a wreszcie napadli na misyę angielską i ją zburzyli. Oto więc już jest powód do zbrojnej obrony angielskich i innych europejskich poddanych, zdaje się jednak, że mocarstwa będą jeszcze czekały — nie dlatego, iż wierzą w poprawę tureckich stosunków, ale że pomimo okrzyczanej solidarności nie ufają sobie.

Nic tak dobrze nie illustruje stosunków tureckich, jak historya upadku Kiamila-baszy. Jak wiadomo, był on powołany na wielki wezyrat jako mąż zaufania interweniujących mocarstw i jako ten, który przeprowadzi reformy. Miał tedy wrogów w obozie staro-tureckim i w otoczeniu sułtana. Kiedy zaczęły się rozruchy w Diarbekirze, gdzie mieszka sporo francuzów, Cambon, otrzymawszy w nocy doniesienie od diarbekirskiego konsula o rozruchach, napisał zaraz do Kiamila, że jeśli spokój w tem mieście natychmiast nie będzie przywrócony, to on każe kilku okrętom wysadzić swą piechotę w Aleksandrecie i maszerować jej do Diarbekiru. Z tem pismem udał się Kiamil do sułtana i rzekł, że nie potrzeba żadnych innych zarządzeń, tylko niech padyszach powoła swych dworzan i rozkaże im, aby rozruchy ustały, w przeciwnym zaś razie ... Sułtan tak zrobił — i rzeczywiście rozruchy zaraz ustały, bo były one wywołane przez dworskie stronnictwo, przeciwne wszelkim reformom i tworzące rząd w rządzie. Po tym wypadku obóz staro-turecki wytężył wszystkie swe siły, aby obalić Kiamila i skazać go na wygnanie do Aleppy. Pierwszego dopiął, od drugiego uratowali Kiamila ambasadorowie o tyle, że wygnano go nie do Aleppy, lecz do Smirny, dokąd jeszcze sięga wzrok ambasadorów i gdzie zatem trudno będzie staro-turkom zemścić się na Kiamilu.

Teraz prąd rusofilski zapanował w obozie staroturecklm i szerzy się wszędzie, we wszystkich warstwach muzułmańskich i ormiańskich. Rosya jest uważana za zbawicielkę, za dobrego geniusza, który w ostatniej potrzebie zasłoni Turcyę od Europy. Ambasador Nielidów prawie nie wychodzi z sułtańskiego pałacu, jest poufnym doradzcą padyszacha, sprzymierzeńcem jego dworzan, pierwszą osobą w Porcie. Podobno nowy wezyr Halil-Rafaat lada dzień ustąpi, aby zrobić miejsce jednemu z dwóch russofilów: Saidowi-baszy, zwanemu „grubym" (kuczuk), albo też Mahmud Dżelaleddinowi. Pospólstwo w Konstantynopolu już zaczyna wierzyć, że do stolicy wejdzie załoga rosyjska, a pospólstwo w Armenii z niecierpliwością wygląda wkroczenia do kraju rosyjskich pułków. Oba te pospólstwa spodziewają się od Rosyi zbawienia!

Twierdzą niektórzy, że historya się nie powtarza. Zapewne, że tak, jeżeli pod historyą rozumie się wypadki. Ale się powtarza zdumiewająca ślepota narodów na jakimś jednym punkcie. Oto Rosya znowu może odegra rolę „gwarantki..."

Z zawikłaniem na Wschodzie tureckim stoi podobno w pewnym związku przesilenie gabinetowe w Egipcie. Tamtejszy prezes gabinetu i zarazem minister spraw wewnętrznych Nubar-basza, osobistość protegowana przez Anglików, podał się do dymisyi, po której przyjęciu chedyw natychmiast zamianował szefem rządu Fehmi'ego-baszę, uważanego za naczelnika partyi narodowej. Jednocześnie ministra wojny chedyw sam usunął i na to stanowisko powołał swego mistrza ceremonii Albani'ego-baszę. Londyńskie biuro Reutera zapewnia, że te zmiany nie mają politycznego znaczenia, inaczej jednak utrzymują petersburskie dzienniki, które już od paru tygodni zapowiadały przesilenie gabinetowe w Kairze i zaognienie się sprawy egipskiej. Wedle tych dzienników, sułtan kilka razy posyłał swemu nadzwyczajnemu komisarzowi przy dworze chedywa Muktarowi-baszy zlecenia, aby zachęcił sfery egipskie do zatargu z Anglikami, co dla Turcyi byłoby dobrą dywersyą. Jednakże chedyw, który już parę razy zadarł się ze swymi opiekunami i musiał ich przepraszać, głuchy był na przedstawienia Muktara-baszy, a potem nawet nie znajdował dziesięciu wolnych minut, o które prosił go dla siebie komisarz turecki. Tak trwało do końca października, kiedy Anglicy naraz wystąpili z projektem zreformowania sądowych trybunałów dla spraw czysto egipskich. Są tam trybunały i sądy wszystkich stopni podwójne: jedne dla procesów między Europejczykami, lub między Europejczykiem a Egipcyaninem, a drugie tylko dla Egipcyan, czy to Arabów, czy Fellahów. Pierwsze są pod zarządem angielskim, przyczem pewną ingerencyę posiadają konsulowie wszystkich innych mocarstw; drugie podlegały wyłącznie władzom krajowym i sądziły podług koranu i późniejszych dodatków do niego. Otóż Anglicy, wkorzeniając swe panowanie nad Egiptem z właściwą ich rasie wytrwałością, postanowili z kolei rzeczy zabrać się do owych rodzimych w Egipcie trybunałów, a to dlatego, że są złe, dziwaczne wydają wyroki, kierują się motywami niepojętymi dla europejskiej logiki. Zarzut ten jest bardzo prawdopodobny, lecz każdy naród powinien być sądzony podług swych pojęć etycznych i zgodnie z miejscowymi obyczajami, inaczej sprawiedliwość może mu się wydawać dowolnością. Rzecz naturalna, że Anglicy to rozumieją, bo zresztą we wszystkich swych koloniach postępują podług tej reguły. Ale w Egipcie idzie im o rozszerzenie swej władzy, a nie o żadne jurydyczne poglądy, któremi się posługują we własnym zaborczym interesie. Jednak zamiar opanowania trybunałów wywołał wzburzenie wśród ludności; mułłowie i softowie, odgrywający w sądownictwie rolę wykładaczy sensu ksiąg muzułmańskich, rozwinęli agitacyę przeciw angielskim zamiarom. Być więc może, że młody a krewki chedyw, który nienawidzi Anglików, wyobraził sobie, że oto właśnie nastała chwila, w której przy pomocy całego narodu pozbędzie się angielskiej opieki — i dlatego oddalił Nubara, a powołał Fehmi'ego, co dla narodu może być wskazówką życzeń monarszych. Lecz jeśli tak jest, to można pożałować chedywa, bo Anglicy tak silnie siedzą w Egipcie, iż żadna ruchawka nie zdoła ich zruszyć. Dywersya, którą państwo chedywa może zrobić na korzyść Turcyi, będzie żadną dla takiej potęgi, jak Brytania; sułtanowi ona nie pomoże, a tylko zgasi ostatnie promienie niepodległości egipskiej. Dlatego w interesie Egiptu byłoby lepiej, gdyby prawdą było to, co donosi angielskie biuro Reutera, że ostatnia zmiana rządu w Kairze nie ma politycznego znaczenia.

Król portugalski dom Carlos bawi teraz w Londynie, gdzie jest przyjmowany z wyjątkowymi honorami. W serdeczności dla niego rywalizują wszystkie sfery, bo Anglikom chodzi o zatarcie niemiłych śladów sporu, który przed półtora rokiem powstał z powodu afrykańskich kolonii między Anglią i Portugalią i tak oburzył Portugalczyków, iż przestali kupować angielskie towary. Dom Carlos stał się w swym kraju bardzo popularnym po znanem zajściu z Włochami, zatem, co dla niego uczynią Anglicy, to przyjemnem echem odezwie się w sercach portugalskich — i oto towary angielskie znowu zaczną iść do Lizbony. Otóż City dała na cześć króla bankiet z zachowaniem wszystkich prastarych zwyczajów, do których należy także picie wina z jednego kielicha, zwanego „puharem miłości" (Loving Cup). Sąsiad sąsiadowi podaje ten kielich, dotknąwszy go poprzednio ustami. Dawniej zatem sadzano obok siebie pokłócone osoby, czego już się teraz nie robi. Zdarzyło się więc, że na tym bankiecie dla króla Karlosa siedział kardynał Vaughan obok posła perskiego i kiedy na nich kolej przyszły wspólnie wychylić kielich, obaj byli bardzo zakłopotani, bo jak tu było podać wino muzułmaninowi, któremu religia zakazuje trunków i jak poseł mógł nie przyjąć kielicha, nie obrażając kardynała! W sali zapanowała ogromna wesołość, kiedy ci dwaj dostojnicy, trzymając puhar, zaczęli śmiać się i ściskać sobie dłonie. Wołano zewsząd: „Oby tak świat chrześcijański pogodził się z muzułmańskim!" Ale na bankiecie byli wszyscy, prócz ambasadora tureckiego, który nie chciał spotkać się z Salisburym po jego znanej mowie i prócz ambasadora włoskiego, który nie mógł przybyć z powodu dąsów włosko-portugalskich.

Okupacya Armenii przez wojska rosyjskie — Jeszcze sprawa Luegera.

Piszą nam z Wiednia, 14 listopada:

Z bardzo poważnego źródła dowiaduję się, że bliska okupacya graniczących z Rosyą prowincyi ormiańskich przez wojska rosyjskie jest uważana jako pewna, pomimo rzekomej zupełnej zgody wielkich mocarstw względem obecnych wypadków w Turcyi. Podobny występ Rosyi postawi nagle na porządku dziennym całą kwestyę wschodnią w jej najgroźniejszej formie, zwłaszcza, że obecnie Rosya nie jest całkiem odosobniona, jak w r. 1875—1878, lecz liczy na poparcie Francyi, która ze swojej strony „na karcie Azyi Mniejszej szuka odpowiedniej kompensaty", jak się wyraził wczoraj mąż bardzo wybitny.

Otóż w takiej chwili, kiedy się otwierają najdonioślejsze perspektywy na polu stosunków międzynarodowych, demagogia wiedeńska usiłuje zakłócić spokój parlamentu i Austryi całkiem podrzędną kwestyjką osobistą Luegera, nie waha się nawet wtargnąć do Burgu i wrzeszczeć pod oknami Monarchy: „Niech żyje Lueger!" Zważywszy, że właśnie Cesarz Franciszek Józef około podniesienia i upiększenia Wiednia zaskarbił sobie największe zasługi i że, jeżeli którykolwiek monarcha zasłużył sobie na najgorętszą wdzięczność wiedeńczyków, to panujący od r. 1848, zważywszy to wszystko — z oburzeniem zapisujemy te wybryki motłochu. Że wybrany burmistrzem radny miejski nie otrzymał potwierdzenia, to w Austryi wydarzało się nie raz, w Pradze, w Libercu, w Tryeście, ale nigdy dotąd elekt nie śmiał protestować przeciwko swemu niepotwierdzeniu, nie śmiał wyraźnie wymuszać groźbami sankcyi swego wyboru, jak to czyni p. Lueger.

Wczorajsza jego przemowa dowiodła, że trybun ludu całkiem stracił równowagę umysłową. Inaczej trudno sobie wytłómaczyć, jakim sposobem mógł sobie przywłaszczać rolę obrońcy „wolności i honoru całej biednej Austryi". Wiedeń jest bardzo wielkiem miastem, a im bliżej periferyi, tem większa popularność Luegera, ale ostatecznie po za rogatkami stolicy, a przynajmniej po za granicami Dolnej Austryi p. Lueger nie posiada żadnego wpływu, ani znaczenia. Taki bohater pewnego kółka Wiedeńczyków, występujący w roli obrońcy honoru Austryi, jest figurą pocieszną. Stanowczo protestujemy przeciwko podobnej, zuchwałej uzurpacyi. Rzeczywistym, najwyższym obrońcą wolności i honoru Austryi nie jest p. Lueger, lecz ten Monarcha, który mu odmówił godności burmistrza. Owacye tłumu pozbawiły Luegera widocznie resztki zimnej krwi, ale z czasem przekona się, jak przed nim przekonali się Schoenerer i Knotz, że w monarchicznej Austryi demagogia nie prowadzi nigdy do celu.

Co do następstw parlamentarnych wczorajszego aktu koniecznej wobec wyraźnej prowokacyi energii rządowej, to oczywiście tuzin antysemitów na najbliższem posiedzeniu Izby w sobotę rozpocznie ponowne ataki. Tymczasem klub hr. Hohenwarta wczoraj uchwalił, że każdy członek, któryby wbrew statutom klubowym podpisał wniosek, niezatwierdzony przez klub, zostanie wykluczonym. Uchwała ta albo stanowczo przerwie dalszą wspólną akcyę niektórych członków klubu konserwatystów z antysemitami, albo też pociągnie za sobą secesyę pp. Ebenhocha, Dipaulego i Morseya. Już znowu p. Dipauli pragnie interpelacyi co do powodów rozwiązania Rady miejskiej, gdy przecież te powody są jeszcze jak na dłoni, boć żaden rząd nie może ścierpieć tak prowokacyjnej demonstracyi, jak ponowny wybór Luegera 13go listopada, gdy 5go listopada Cesarz mu odmówił potwierdzenia. Jeżeli i nadal Kronawetter i Pernerstorfer popierać będą w Izbie antysemitów, nie zadziwi nikogo. Ale gdyby to i nadal czynili pp. Ebenhoch i Dipauli, dowiedliby, że ulegają więcej nastrojowi opozycyjnemu, niż konserwatywno-katolickim przekonaniom. Zaznaczyło się to już nieraz dawniej, ale teraz ta anomalia objawiłaby się w nadzwyczaj dosadny sposób, gdyby istotnie p. Dipauli nie uznawał uprawnienia rozwiązania demonstrującej Rady miejskiej.

Korespondencye.

Chicago 25 października.

(*N-n*) W poprzedniej korespondencyi wspomniałem o tak zwanych „niezależnych kościołach", które wśród większych osad polskich powstając, przyczyniają się do niezdrowego fermentu i bynajmniej za objaw samodzielności społecznej brane być nie mogą. W rzeczywistości są one raną na ciele naszego życia publicznego zaraźliwą i jątrzącą się. Charakterystyczną jest okoliczność, że te „kościoły niezależne" nie powstają w osadach wiejskich, na fermach rolniczych, gdzie pracują i żyją włościanie ze starego kraju, lecz w miastach dużych, o przemyśle szerokim, fabrycznym, gdzie ludność polska składa się przeważnie z półinteligencyi, rzemieślników, kupców, drobnych procederzystów różnego rodzaju i robotników.

Przed laty kilku pierwszy taki „kościół niezależny" polski powstał w Detroit, a założycielem jego był ksiądz Kolasiński, pochodzący z Galicyi, z miasteczka Dembicy. Ksiądz ten poróżnił się z parafianami z powodu funduszów kościelnych, a gdy mu miejscowy biskup dyecezyalny nie przyznał słuszności, począł wichrzyć, ustąpił wprawdzie z parafialnego kościoła, ale znalazł tylu zwolenników, że za ich pieniądze wybudował nowy kościół i przez dłuższy czas okłamywał ich mówiąc, że ma na to pozwolenie z Rzymu od Papieża. Kilka lat toczyła się ta sprawa i nareszcie ksiądz Kolasiński upokorzył się przed władzą kościelną i znikł gdzieś bez wieści. Ale zły przykład poszedł dalej. Spory pomiędzy parafianami a proboszczami coraz częściej pojawiały się w różnych większych miastach półno-

---

98)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Dokończenie).

Juliusz upadł na kolana przy łóżku matki, przyciskając usta do jej zwieszonej ręki. Ona, blada jak opłatek, uśmiechnęła się do niego, szepcąc:

— Julku! Chcę żyć... pragnę żyć... bo tam nie było-by ciebie... musiałabym za długo czekać... bez ciebie i niebo nie było by niebem...

— Nie mów, mamo, nie męcz się — błagał Juliusz. — Będziemy o tem wszystkiem mówić, gdy ci wrócą siły.

— Tak, — odparła szeptem — teraz będę spać... kłócie tyle czasu spać mi nie dawało!

Zamknęła oczy, a on, pożegnawszy lekarzy, usiadł u jej wezgłowia, pamiętając, że się w jego życiu stało coś niespodzianego, coś nadzwyczajnego, nad czem musiał się zastanowić. Aliny przy nim nie było, a on czuł jeszcze jej głowę tulącą się do jego piersi, a przy ustach dotknięcie i zapach jej włosów. Co to się stało? Jak się to stać mogło? Wszak to ona sama, z własnego popędu, rzuciła się w jego rozwarte ramiona. Szczęście przepełniało mu duszę. Patrzał na matkę uratowaną, ocaloną, śmierci wydartą, a z przyspieszonego bicia serca dziewczyny poznał, że był kochanym! Czy to wszystko było prawdą? Czy rzeczywiście wczorajsze rozpacze, wczorajsze zwątpienia były snem prześnionym?

Co chwila któraś z rezydentek wsuwała się do pokoju. Poprosił jednej z nich, by czuwała nad snem chorej. Sam chciał natychmiast zobaczyć Alinę. Musiał ją zobaczyć po tem, co zaszło. Wszedł do jej pokoju nie zapukawszy, po prostu zapomniawszy zapukać. Ujrzał ją klęczącą przy łóżku, z twarzą ukrytą w dłoniach. Widocznie nie pragnienie modlitwy ugięło jej kolana, ale wzruszenie, zawstydzenie. Szyja jej i uszy były pokryte rumieńcem, który z jej twarzy rozchodził się aż na nie, nie słyszała otwierających się drzwi i kroków wchodzącego. Juliusz patrzał na nią, odczuwając prawie, co się w niej działo. Pragnął ją podnieść z klęczek i, jak przed godziną, wziąć w ramiona. Z uścisku pierwszego wyrodziła się w nim żądza wyciągnięcia znowu rąk ku niej. Stał wszakże, do miejsca przykuty.

— Panno Alino! — szepnął.

Ona zerwała się cała w płomieniach.

— Niech pan nie myśli, — mówiła, zacinając się — ja nie wiem, jak się to stało... doprawdy nie wiem... ja przecie nie chciałam... pan nie przypuszcza...

— Nic nie przypuszczam — odrzekł Juliusz, który już panował nad sobą. — Niech się pani uspokoi. Jeżeli pani każe, ja zapomnę o tem, co zaszło. To moja wina. Otworzyłem ramiona ku tej radosnej nowinie, którą mi pani zwiastowała. Cóż to złego, gdy siostra złoży głowę na piersi brata? Jeżeli mi pani powie, że to był uścisk siostry, ja temu od razu uwierzę, ja to zrozumiem. Przyszedłem, żeby panią uspokoić.

Alina zasłoniła twarz rękami.

— Ja nie chcę kłamać! — zawołała jakby z bólem. — Nie wiem, co się stało! Przyrzekłam być aniołem stróżem, a teraz czuję... Ah, pan mną pogardzać musi!...

Łzy zabłysły w jej oczach. Mówiła dalej ze skargą w głosie:

— Nie kochałam pana... doprawdy, tylko jak brata! Ale gdy się czyją duszę weźmie w opiekę, gdy się ją uratować przysięgnie, to się ją musi pokochać silniej! Nie wiem, kiedy się to stało... dopiero teraz widzę, że to już od jakiegoś czasu było we mnie...

Cała miłość, cała długo hamowana namiętność zabrzmiała w głosie Juliusza, gdy zawołał, ujmując w swoje dłonie obie ręce Aliny:

— Więc mię kochasz?... Powiedz, że mię kochasz!

Usta jej zadrgały tylko. Wyznanie nie przedostało się przez nie. Juliusz puścił jej ręce i odsuwając się od niej, rzekł poważnie, choć głos drżał mu jeszcze:

— Panno Alino, pani może nie domyślała się tego... ja już od dwóch lat... ale mniejsza o mnie. Pani przybyła tu, żeby mnie ratować i wpadła pani we własne sieci. Są kobiety, które są matkami nawet w miłości... Panno Alino, ja się taiłem z uczuciem dla pani, jak ze zbrodnią. Może to nie była zbrodnia, skoro ta miłość zjednała mi wkońcu serce pani... Jeżelim kiedy pragnął wzajemności, to tylko w chwilach, kiedy uczucie moje panowało nademną, nie ja nad niem. Niech pani teraz sądzi o przyszłości mojej, w ręce pani ją oddaję. Gdybym był bogatym, ukląkłbym przed panią i prosiłbym, by pani została moją żoną; ale jestem biedniejszy, niż niejeden, co nie ma nic. Czasem przychodzi mi pragnienie zrzucenia ciężaru, który dźwigam, zostawienia go przy drodze, by pójść dalej wolnym. Ale tego nie uczynię. Są prawa prześladowcze, które nakładają obowiązki wyraźne. Ja czuję, że człowiek, któremu prawo zabrania kupowania ziemi bez ujmy dla czci swojej, sprzedawać jej też nie może. Moja żona musiałaby uczynić ślub ciężkiej pracy na całe życie, musiałaby wyrzec się na zawsze wszystkiego, co jest zabawą, strojem, przyjemnością... Pani jest artystką, wielką panią; wykwintność jest w pani drugą naturą i ja nie mam prawa powiedzieć pani: „Zostań moją żoną!"

Alina zbliżyła się, rumieniec znikał powoli z jej twarzy.

— Nie chce mnie pan? — zapytała, podnosząc nieśmiałe spojrzenie.

— Nie chcę! Uczyniłbym panią nieszczęśliwą! Pani nie jest stworzoną do życia klucznicy, do kłopotów, które nam tu czasem jednej godziny spokojnej w całym dniu nie zostawiają! Oboje bylibyśmy nieszczęśliwi!

— Czy to szczęście tylko w używaniu? — rzekła Alina.

— Nie w używaniu, ale w swobodzie; a my oboje tu w Zbruczu musielibyśmy być na służbie, musielibyśmy być niewolnikami. Pani zna nasze tu życie. Jest bardzo ciężkie i nie na barki pani!

— Ja chcę dźwigać ten ciężar. Barki się do niego przyzwyczają... wyrobię je, dźwigając.

— A więc — rzekł Juliusz poważnie — nie lęka się pani trudu i pracy, kłopotów i niepowodzeń, ciężkiej służby? Ma pani odwagę, czuje pani w sobie siłę?

— Siła leży czasem po prostu w sercu, które kocha.

— Więc kocha?! — zawołał Juliusz, biorąc ręce Aliny i pozwalając nareszcie wybuchnąć dawno tłumionemu uczuciu. — Kocha tak, że trud może się stać rozkoszą w imię miłości? Zatem dla mnie od dziś nie ma trudu, jest tylko raj, jest niebo! Ty nie wiesz, aniele stróżu, jak ja pragnąłem pod twemi skrzydłami chodzić całe życie! Mieć ciebie zawsze przy sobie!... Czy to prawda, że ty chcesz tu zostać, że ty mnie kochasz?... Tyle mię smutków dotknęło w ostatnich czasach, że szczęściu wierzyć nie mogę! Powiedz, mnie się może śni, jam może szalony! Ciebie mieć za żonę! Czem ja zasłużyłem na takie szczęście, na taką łaskę!

Mówił bezładnie, ze wzrokiem zapalonym wielką miłością. Przyciągał Alinę, która się odsunęła trochę, mówiąc:

— Widzę, że pan trochę szalony.

— O, nie — zawołał Juliusz — taki szał, to mądrość! Daruj mi go! Widzisz, ja od dwóch lat marzyłem o takiej chwili, w której powiem sobie, że ty cała jesteś moją!

— Cicho, mnie wstyd za pana! I nie mogę jeszcze nic przyrzekać. Rodzice nasi jeszcze nic nie wiedzą. Trzeba zaraz telegrafować. Chodźmy do matki pana. O, proszę, panie Juliuszu!... pan był dotąd tak dobrze wychowany!

Wyrwała ręce z uścisków Juliusza i pobiegła do pokoju Skierczyny.

W kilka dni potem obchodzono w Zbruczu wielkie święto. Pani domu pierwszy raz po chorobie wstała z łóżka i ubrana usiadła w fotelu. Juliusz, wracający od zaniedbanego w ostatnich czasach gospodarstwa, ujrzał ją, uśmiechającą się do niego. Przykląkł przy jej fotelu, mówiąc:

— To dobrze, że mama wstała; dziś przyjadą państwo Stamarscy.

— Pewno po swoją córkę — rzekła Skierczyna. — Nie dziwię się, że chcą swój skarb zabrać.

— A gdybyśmy im go nie dali, mameczko?

Skierczyna spojrzała w oczy syna. Ujrzała w nich światło wielkiego szczęścia.

— Julku! — zawołała — Ty się chcesz oświadczyć o Alinkę.

— Zapytaj jej, mamo, czy mię zechce? — rzekł Juliusz, widząc Alinę, wchodzącą do pokoju.

Skierczyna, osłabiona jeszcze, czuła się bardzo wzruszoną.

— On taki dobry! — ozwała się, spoglądając na Alinę pytająco.

— To on mnie nie chciał — rzekła Alina. — Musiałam mu się sama oświadczyć! Panie Juliuszu, czy ja kłamię?

— Tak, a przynajmniej pani prawdę nieco przeistacza. Nie było między nami mowy o oświadczynach. To radość z powodu wyzdrowienia mamy przyszła jako swat. Takie szczęście trzeba co najmniej zaręczynami obchodzić.

Całował rękę matki, uśmiechając się do niej, jak dziecko.

— Toś ty to sprawiła — rzekła ze łzami w oczach matka do Aliny. — Za to bądź błogosławiona!

Alina nie rozumiała.

— Twoja miłość nauczyła go czułości dla starej matki — dodała Skierczyna.

KONIEC.

cnej Ameryki, a w Chicago nie powstał wprawdzie żaden „kościół niezależny“, ale rozruchy były tak silne, że przyszło do czynnego oporu i musiała się w to wdać policya amerykańska. W Pittsburgu znowu niejaki ksiądz Kołaszewski, odłączywszy się od dyecezyi, również założył „kościół niezależny“ i do dziś dnia z tego powodu w tamtejszej osadzie polskiej, bardzo zresztą licznej, wzburzenie umysłów jest niezwykłe, a dzienniki polskie i amerykańskie z tego powodu notują fakta publicznego zgorszenia.

Jedną z największych osad polskich, jest duże miasto Buffalo, gdzie mieszka stale ze trzydzieści tysięcy Polaków. Od dawna już stosunek pomiędzy parafianami tej osady a księdzem proboszczem Pitasem, pochodzącym ze Szląska pruskiego, był naprężony, dopiero jednak przed kilku miesiącami oderwała się znaczna część parafian, wybudowała sobie nowy duży drewniany kościół, sprowadziła do niego księdza Klawitera, uposażyła go dobrze i oddała mu rządy swej parafii. Udawano się do miejscowego księdza biskupa, aby tę nową parafię i jej proboszcza potwierdził, dotąd jednak ksiądz biskup wyraźnej decyzyi nie dał. Tymczasem spór podtrzymywany i rozogniany z jednej strony przez organ księdza Pitasa, gazetę codzienną *Polak w Ameryce*, a z drugiej przez tygodnik *Echo*, broniący nowej parafii i jej proboszcza księdza Klawitera, zaostrza się w niesłychany sposób, przybiera coraz większe rozmiary, tem więcej, że obydwie strony w środkach nie przebierają i obrzucają się publicznie nawzajem obelgami. Ten nowy „kościół niezależny“ w Buffalo pod względem dogmatycznym i obrzędowym nietylko nie wprowadza żadnych inowacyj, jak to n. p. czynił ksiądz Kolasiński w Detroit, lecz ściśle się trzyma przepisów rzymsko-katolickiego kościoła, a założony został pod wezwaniem Matki Boskiej Różańcowej. Zdaje się jednak, że biskup nie potwierdzi nowego proboszcza i nowej parafii, przedewszystkiem z tego powodu, że zanim nowa parafia powstała, trzeba było prosić biskupa o pozwolenie jej założenia, a dziś, po fakcie dokonanym, stanowiłoby to bardzo niebezpieczny precedens na przyszłość. Gdy takie zatwierdzenie nie nastąpi, z pewnością nie będzie i zgody, a wskutek tego wyniknie jeszcze większe zgorszenie, jak obecnie.

W związku z temi zawichrzeniami wśród parafii polskich istnieje oddawna poruszona sprawa mianowania przez Stolicę Apostolską specyalnego biskupa Polaka dla parafii polskich. W Rzymie tamtejsze sfery decydujące nie są przeciwne takiej nominacyi, ani też rząd miejscowy amerykański nie stawia pod tym względem najmniejszych trudności, ale amerykańscy biskupi są temu przeciwni i oni właśnie przedstawieniami swojemi wpływają na ostateczną decyzyę w Rzymie. Nie chcę wchodzić w powody, jakie skłaniają amerykańskich biskupów do stawiania przeszkód w tej sprawie. Ale jest ona w każdym razie bardzo ważną sprawą dla Polaków w Ameryce. Często się bardzo zdarza, że biskup amerykański przy najlepszych chęciach, nie znając potrzeb, obyczajów, etycznych czynników i różnic charakterystycznych a głębszych naszej ludności polskiej, daje posłuch tendencyjnym przedłożeniom, z których później wynikają scysye, niepotrzebne kłopoty i rozgoryczenia. Tymczasem biskup-Polak, znający na wskróś społeczeństwo polskie i jego katolickie uczucia, umiałby zażegnać burzę, zdołałby wpłynąć na uspokojenie umysłów, a mając możność porozumienia się w ojczystym i zrozumiałym dobrze języku ze skarżącymi się lub przychodzącymi z prośbami parafianami polskimi i w ogóle katolikami Polakami, nie dopuściłby nigdy do publicznego zgorszenia, a na tem zyskałaby nasza wiara katolicka, jej najświętsze interesa i podniosłaby się niezawodnie moralna strona naszej emigracyi, a utrwaliła religijność i bezwarunkowe posłuszeństwo świętemu rzymskiemu Kościołowi.

Nie wiem, jakiemi to iść powinno drogami, zdaje mi się jednak, że ci w kraju, którym nie obojętne są losy naszego wychodźtwa w Ameryce, a mają możność dokładnego objaśnienia kogo należy w Rzymie, powinniby tam przedstawić, że kreowanie biskupa-Polaka dla katolików polskich w Ameryce północnej wyszłoby na korzyść rdzennym interesom Kościoła katolickiego, z którego naród nasz tak wiele czerpie siły w ciężkich dla siebie kolejach życia politycznego.

Seminarya sędziowskie.

Do spraw ogólniejszej natury należy niewątpliwie sprawa sądownictwa, to uznano powszechnie, że dobre sądownictwo jest warunkiem zdrowych w społeczeństwie stosunków.

Widzimy też, że społeczeństwa w dobrze zrozumianym własnym interesie mają ciągłą troskę o wydoskonalenie swego sądownictwa, otaczają je szczególnymi względami i wyposażają w szczególne przywileje. Im wyżej pod względem cywilizacyjnym stoi naród, tem dobitniej odnośne usiłowania na jaw występują.

Sądzimy tedy, że najszersze koła naszego kraju powitają z prawdziwem uznaniem zainaugurowaną przez p. prezydenta wyższego sądu dra Mniszka Tchórznickiego myśl stworzenia stosunków, mających trwale czynić zadość potrzebie wykształcenia młodych kandydatów sędziowskich na sędziów umiejących w pełnej mierze interesa społeczeństwa zrozumieć i z pełną świadomością rzeczy trudny urząd sędziego sprawować.

Na usiłowaniach w tym kierunku już dawniej nie zbywało. W sądzie krajowym lwowskim odbywały się przed kilkunastu laty co tygodnia posiedzenia urzędników sędziowskich, na których wygłaszano odczyty i przeprowadzano dyskusyę nad różnemi prawnemi zagadnieniami, w czem i obecny prezydent sądu krajowego dr. Bauch brał szczególnie żywy udział. Instytucya ta jednak prowizoryczna upadła i dopiero p. prezydent wyższego sądu dr. Mniszek Tchórznicki wypielęgnowaną przez siebie myśl, doprowadził do trwałego urzeczywistnienia.

Od dłuższego już czasu uznawano powszechnie w kołach interesowanych, że kształcenie kandydatów stanu sędziowskiego nie odpowiada wymogom wobec postępu i bogatego rozwoju życia ekonomicznego, postępu ustawodawstwa i umiejętności prawnych. Nowa procedura cywilna stawia wymagania o wiele większe do umysłowej czynności i jurydycznych wiadomości sędziego. Wobec tego prezydent wyższego Sądu krajowego dr. Tchórznicki w celu podniesienia jakości judykatury w naszym kraju, poświęcił szczególną pieczę kwestyi zawodowego kształcenia młodszej generacyi sędziów i rozporządzeniem z 24 marca 1895, zarządził wprowadzenie w życie tego rodzaju kursów uzupełniających czyli seminaryów sędziowskich przy wszystkich trybunałach sądowych w Galicyi wschodniej i na Bukowinie. Zarządzenie to przyjęły wszystkie prezydya sądów kolegialnych z żywą radością i obecnie we wszystkich trybunałach seminarya takie się rozpoczęły.

Pierwsze posiedzenie uczestników seminaryum sędziowskiego w sądzie krajowym we Lwowie odbyło się pod przewodnictwem prezydenta tegoż sądu wśród współudziału prezydenta wyższego sądu dra Tchórznickiego, tudzież wielkiej liczby starszych członków stanu sędziowskiego.

Posiedzenie zagaił kierownik kursu sekretarz rady sądu kraj. dr. Marceli Misiński następującem przemówieniem:

„Niech mi będzie wolno w tej bądź co bądź uroczystej, bo w pewnym kierunku niewątpliwie w annalach naszego sądownictwa nową erę stanowić mającej chwili, przemówić słów kilka. Mówię dlatego o nowej erze, bo jakkolwiek już i w tym Trybunale były próby zaprowadzenia kursów naukowych w formie odczytów i pogadanek naukowych, jakkolwiek już dawniej była odczuwana potrzeba umożliwienia zwłaszcza młodym kandydatom stanu sędziowskiego kontynuacyi i zaokrąglenia uniwersyteckiego wykształcenia, to dopiero jednak dzisiaj, dzięki wyjątkowej pieczy i troskliwości JWPana Prezydenta wyższego sądu około podtrzymania tradycyi naszego sądownictwa, między innemi odnośnie do tego Trybunału, niewątpliwie świetnych, około zapewnienia społeczeństwu na tegoż pożytek w całem tego słowa znaczeniu dzielnych sędziów na przyszłość, około podniesienia w ogóle stanu sędziowskiego do stopnia możliwej doskonałości i zapewnienia mu powagi, temu stanowi z natury rzeczy właściwej i przynależnej — owe próby, owe usiłowania przybierają kształty rzeczywiste, kształty konkretne, a owym odczuwanym potrzebom trwale ma się dziać zadość.

Mnie przypadł nie mały zaszczyt w udziale, zaszczyt, któryby mógł mnie w słuszną wbijać dumę.

Jaśnie Wielmożny pan Prezydent sądu krajowego, który równie jak Jaśnie Wielmożny pan Prezydent wyższego sądu przejęty jest najlepszemi dla sądownictwa chęciami, powołał mnie na kierownika kursów, zastrzegając sobie przynależne Mu zresztą już z urzędu ciągłe, bezpośrednie i czynne interesowanie się postępem kursów i przyrzekając przytem, iż swą radą i doświadczeniem zawsze nas wspierać będzie.

W przyrzeczeniu też tem czerpię nie małą otuchę tak dla siebie jak w ogóle wszystkich uczestników kursu i nie co innego jak tylko to przyrzeczenie mnie ostatecznie skłoniło, iż miałem odwagę podjąć się zadania.

W każdym razie jako obecnie kierownik kursu, uważam się za czynnego najstarszego uczestnika tegoż, a zarazem za naturalnego zastępcę wszystkich młodszych uczestników.

Otóż jako zastępca tych uczestników i ich imieniem przedewszystkiem składam Ci Jaśnie Wielmożny panie Prezydencie wyższego sądu najuniższe i najgorętsze podziękowanie za Twą podziwu godną około sądownictwa a tem samem około nas pieczę. Racz zarazem przyjąć zapewnienie, że z pełnem zrozumieniem przenikamy Twe szczytne intencye, iż będzie naszem usiłowaniem z zapałem je spełniać.

Każdy z nas, wstępując w szeregi pracowników na polu sądownictwa, uczynił to w pełnej świadomości trudów, jakie go czekają, w pełnej świadomości odpowiedzialności wobec społeczeństwa i własnego sumienia, jaka na nim ciężyć będzie, w pełnej świadomości tego, iż jedynym drogowskazem jego działalności ma być wyłącznie tylko prawo, a to prawo należycie zrozumiane i odczute — prawo, stojące po nad wszelką przyjaźnią i zawiścią, po nad wszystkimi antagonizmami politycznymi, społecznymi i religijnymi, prawo równe dla potężnego i maluczkiego, prawo przyświecające jego pracom jako ta gwiazda na firmamencie nieba, gorejąca stale jednym i tym samym blaskiem, mimo burz i przeróżnej zawieruchy w świecie Bożym.

Uczynił zaś to dlatego, bo chciał się poświęcić spełnianiu szczytnych zadań sądownictwa, bo chciał zostać członkiem tego namaszczonego stanu, że tak powiem — kapłaństwa sędziowskiego.

A naturalną już jest rzeczą, iż skoro już raz kto się poświęcił owym szczytnym zadaniom, dążeniem jego być musi i jest, zdobyć sobie przymioty, usposabiające do jak najlepszego spełnienia tych zadań.

Do zdobycia takich przymiotów wiedzie przedewszystkiem uprawianie nauki, która jedynie daje możność należytego poznania prawa, koniecznego przejęcia się jego duchem.

Najuroczyściej też zapewniamy, iż z podanej nam w tej chwili sposobności chcemy korzystać w najpełniejszej mierze.

Teraz zwracam się do Was Szanowni Panowie starsi współpracownicy na niwie sądowej z gorącą prośbą o życzliwość dla naszej pracy tudzież wspieranie nas swą radą i swem bogatem doświadczeniem, a zarazem na tem miejscu dziękuję tym, którzy już swej życzliwości dali nam dowody, ofiarując tak mnie jak i młodszym uczestnikom tego kursu do rozporządzenia swe dzieła prawnicze.

W kilku dalej słowach skreślę moje stanowisko jako kierownika kursu.

Już z tego, co poprzednio powiedziałem, poznacie Panowie uczestnicy, iż uważam się za Waszego współpracownika

Na profesora się nie kwalifikowałem, do stanowiska profesora pretensyi mieć nie mogę i takiego Wam zresztą nie potrzeba.

Natomiast zbliżam się do Was w najlepszych chęciach dzielenia wspólnie z Wami pracy, służenia Wam radą i wskazówkami, o ile mnie tylko stać będzie na to. Jako zaś taki mam niepłonną nadzieję, że już dla samego zapewnienia tem łatwiejszego osiągnięcia celów, do których dążymy, ofiarujecie mi swe pełne przyjaźni zaufanie.

Jeszcze o jednem wspomnę. Wśród nas uczonych literatów nie ma, czem szczęśliwsze sądownictwa szczęśliwszych krajów koronnych dzięki ich szczęśliwszym stosunkom poszczycić się mogą. Dla uczonych literatów zresztą nie wśród nas miejsce. My mamy wspólnie pracować, mamy wspólnie się uczyć, a tem samem areny tu wprawdzie dla popisów nie ma, ale natomiast możecie każdy z Was Panowie śmiało i otwarcie swe zapatrywania, swe uwagi, swe wątpliwości wypowiedzieć bez najmniejszej obawy narażania się na zarzut niewytrawności poglądów, chwiejności zapatrywań.

My się wspólnie uczyć mamy, a to już samo wszelkie tego rodzaju zarzuty bezwarunkowo wykluczyć musi.

Proszę Was tedy o śmiałość i otwartość o porzucenie wszelkiej możliwej obawy, wszelkich możliwych skrupułów, inaczej bowiem do celu dojśćbyśmy nie mogli.

A teraz w imię Boże, w imię szczytnych naszych zadań przystąpmy do pracy.“

Następnie auskultant sądowy Jarosław Łepki odczytał znakomicie opracowany elaborat o prawnej istocie posiadania, posiadaniu tabularnem i naturalnem i stosunku pomiędzy jednem a drugiem. W wykładzie swoim poddał krytycznemu rozbiorowi zdania wszystkich najznakomitszych autorów, tak dawniejszych, jak i nowszych, judykaturę najwyższego trybunału, dochodząc do konkluzyi, że posiadanie nie jest prawem lecz faktem, połączonym z nader ważnem następstwem prawnem, i dlatego stanowi stosunek prawny, że posiadanie tabularne nie jest posiadaniem rzeczywistem, lecz instytucyą od posiadania zupełnie różną; zaznaczył dalej wszystkie charakterystyczne znamiona posiadania tabularnego, a w szczególności skargi publicyańskiej i to tak odnośnie do posiadania tabularnego jak i naturalnego, tudzież z postawionych tez wysnuł z wszelką ścisłością naukową odpowiednie wnioski.

Wykład ten, który z górą godzinę czasu zajął, został przez wszystkich obecnych jak najpochlebniej przyjęty i oceniony.

Dyskusyę rozpoczął p. prezydent sądu krajowego dr. Bauch, która w nader żywy sposób była podtrzymywaną przez kierownika kursu p. dra Misińskiego. W dyskusyi brali udział auskultanci Kossowicz, Rybicki, Homme i wielu innych.

Posiedzenie zakończył pan prezydent dr. Bauch, zachęcając w gorących słowach młodzież sędziowską do wspólnej pracy dla pożytku kraju i wymiaru sprawiedliwości i dziękując panu prezydentowi drowi Tchórznickiemu, tudzież wszystkim starszym sędziom za udział w tem posiedzeniu.

My z naszej strony życzymy seminaryom sędziowskim jak najlepszego powodzenia!

Rada państwa.

Z Wiednia piszą, że sprawa Luegera była przedmiotem obrad na odbytem onegdaj posiedzeniu klubu Hohenwartha, a dał do tego powód ten fakt, iż kilku członków tego klubu (pp. Morsey, br. Dipauli, Fuchs, Doblhammer, Oberndorfer, Peitler, Zehetmayer, dr. Ebenhoch i Schorn) podpisało wniosek nagły p. Pattaia w sprawie niezatwierdzenia Luegera, a nadto p. Ebenhoch w imieniu tej frakcyi bronił w Izbie tego wniosku. Właściwy przedmiot obrad tworzyła kwestya, czy tych dziewięciu członków należy wykluczyć z klubu a to dla tego, że przez wystąpienie swe wykroczyli przeciwko §. 5 i 8 statutu klubowego.

Z 54 posłów należących do klubu przybyło na onegdajsze posiedzenie 34. Posiedzenie trwające 1$\frac{1}{2}$ godziny, zagaił hr. Hohenwart mową, w której krytykował samoistne wystąpienie niektórych członków w sprawie Luegera, uważając to za naruszenie statutów klubowych. Hr. Hohenwart przypomniał brzmienie statutu, w myśl którego członka klubu, postępującego wbrew postanowieniom § 8, należy uważać za wykluczonego z klubu. Ów § 8 brzmi: „Członkowie klubu mogą podpisywać wnioski i interpelacye, wnoszone przez nienależących do klubu posłów, tylko wówczas, jeżeli klub na to się zgodzi. W wypadkach nadzwyczajnych może dać takie zezwolenie komisya parlamentarna, która zawiadomi o tem członków klubu na najbliższem posiedzeniu“. Hr. Hohenwart oświadczył, iż podobne nieposzanowanie przepisów kompromituje i narusza karność klubową. Wniosku na wykluczenie z klubu tych posłów, którzy podpisali wniosek Pattaia, mówca *ex offo* nie stawia, lecz pozostawia tę kwestyę rozstrzygnięciu klubu. Następnie zabrał głos hr. Deym, aby zaznaczyć w tej sprawie stanowisko posłów czeskich z większej własności. Mówca zgadza się najzupełniej z wywodami hr. Hohenwarta, przyczem podnosi, iż nie jest właściwem, aby naruszano dyscyplinę klubową i zajmowano stanowisko, które się sprzeciwia intencyom znacznej liczby członków klubu. Hr. Deym oświadcza, iż czescy więksi właściciele ziemscy nie omieszkają wydać objektywnego sądu nad postępowaniem swych dotychczasowych kolegów.

P. Ebenhoch wyjaśnił stanowisko swych ściślejszych przyjaciół politycznych w sprawie wyboru burmistrza miasta Wiednia. Zaznaczył, iż on i jego ośmiu kolegów z frakcyi katolicko-konserwatywnej podpisali wniosek nagłości Pattaia i że on z powodu tego wniosku wypowiedział swą znaną mowę nie z sympatyi dla chrześcijańsko-socyalnych, z której atoli nie czyni wcale tajemnicy, lecz li tylko dlatego, iż stanowisko, zajęte przez rząd w sprawie wyboru burmistrza miasta Wiednia, dotyka go w uczuciach patryotycznych i że w swej mowie piątkowej chciał dać odpowiedni wyraz także życzeniu swych wyborców. Zresztą zwrócił deputowany Ebenhoch uwagę na swe odnośne oświadczenia w Izbie, a w końcu w imieniu własnem i swoich przyjaciół politycznych potępił stanowczo nieparlamentarne wyrażenia, jakich użył w poniedziałek deputowany Steiner w Izbie. Wyroku klubu mówca i jego koledzy oczekują ze spokojem.

W końcu wniósł hr. Falkenhayn, aby nieobecnych na posiedzeniu posłów Dipaulego i Morseya telegraficznie powołano do Wiednia i aby stanowczą w tej sprawie uchwałę odroczono aż do ich przybycia.

Wniosek ten przyjęto i na tem odroczono posiedzenie.

Na następnem posiedzeniu klubu dyskutowano dalej nad powyższą sprawą, poczem uchwalono usunąć ją z porządku dziennego i więcej się nią nie zajmować. Nadto postanowiono niezłomnie trzymać się postanowień §§ 5 i 8 statutu i każdego członka, któryby działał przeciw przepisom tych paragrafów, uważać za występującego z klubu.

P. Dipauli, który był na tem posiedzeniu, prosił członków klubu, aby mu pozwolili wnieść w Izbie interpelacyę w sprawie rozwiązania wiedeńskiej Rady miejskiej. W kwestyi tej nie powzięto atoli żadnej zasadniczej uchwały, gdyż głosowanie odroczono. Dipauli oświadczył, iż jeśli klub nie uczyni zadość jego prośbie, to on i jego towarzysze polityczni wyciągną z tego właściwe konsekwencye.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 15 listopada.

Na wczorajszem posiedzeniu p. r. Zima, jako delegat Rady miejskiej do Rady nadzorczej fundacyi skarbkowskiej, dał odpowiedź na interpelacyę dra Weigla w sprawie dzierżawy gmachu skarbkowskiego. Oświadczył, iż Rada nadzorcza była poniekąd przymuszoną gmach ten wydzierżawić. Dochód z niego ciągle się obniżał. Przeciętnie wynosił 9.900 złr., jeden rok przyniósł 6.400, drugi 6.100, trzeci 5 712, a zeszły rok tylko 3.196 złr., a więc sumę w stosunku do wartości gmachu nadzwyczaj małą. Nadto koniecznem było przeprowadzenie w gmachu rozmaitych rekonstrukcyj, któreby kosztowały od 100 do 150 tysięcy. Na to nie było pieniędzy. Najlepiej byłoby gmach sprzedać. Znaleźli się już nawet kupcy, którzy ofiarowali za ten gmach 430.000 złr., ale niestety podług ostatniej woli fundatora, gmachu sprzedać nie można. Również nie można zaciągnąć na niego pożyczki hipotecznej.

Dochody zakładu drohowyskiego zmniejszają się również co roku, tak, że jeśliby się temu w jaki sposób nie zapobiegło, musianoby zmniejszyć liczbę sierót i prebendaryuszy. Fundator postanowił, aby po upływie 50-letniego przywileju teatru fundacya przedsiębiorstwa tego dalej nie prowadziła, lecz żeby teatr przeniósł się z gmachu skarbkowskiego na inne miejsce. Również wyraził fundator życzenie, aby po skończeniu się przywileju gmach wydzierżawiono częściowo lub całkowicie. Teatr naraził fundacyę tylko na straty, gdyż za żelazną kurtynę musiała zapłacić 11.000, a na procesie z Miłaszewskim straciła 18.000 złr. Fundacya będzie bardzo szczęśliwą, jeśli dotychczasowe, trwające od r. 1892 prowizoryum z teatrem ustanie, i teatr lwowski znajdzie inne pomieszczenie.

Gmach teatralny wynajęto na 60 lat dla tego, że na czas krótszy nikt go wydzierżawić nie chciał. Wszystkich szczegółów kontraktu mówca podawać nie może, tyle tylko może oświadczyć, że czynsz roczny, za który gmach puszczono w dzierżawę, wynosi po opłaceniu podatków 20 000 zł., potem podniesie się do 25 i do 30 tysięcy zł Dzierżawcy mają na swój koszt przeprowadzić rozmaite rekonstrukcye, które są zastrzeżone w kontrakcie dzierżawnym. Dzierżawcami są pp. Leopold Lityński, właściciel drogueryi w Grand hotelu i Ziółecki, urzędnik Kasy oszczędności. W końcu zapewnia mówca, że dzierżawa zawartą została pod korzystnymi warunkami i że tylko w ten sposób fundacya przyjdzie kiedyś do odnowionego i zrekonstruowanego gmachu.

P. Michalski, również delegat gminy do Rady nadzorczej fundacyi skarbkowskiej, wyraził żal, że Rada już dawniej nie usłuchała jego rad i nie wydzierżawiła skarbkowskiego gmachu Fundacya musiała to zrobić, gdyż obawiała się o los 96 sierót pomieszczonych w zakładzie drohowyskim, które, gdyby te opłakane stosunki dalej trwały, musiałyby się pewnego dnia dla braku funduszów znaleźć na bruku. Dobra fundacyjne w ostatnich latach nie dały dochodu. Gmach teatralny potrzebuje nieodzownie rekonstrukcyi. Fundacya dla braku pieniędzy przeprowadzić jej nie mogła; uczynią to dzierżawcy.

W sprawie tej chciał zabrać głos p. r. Bardasz, ale przewodniczący p. dr. Marchwicki oświadczył, iż nad powyższą odpowiedzią dyskusyi nie ma i że może przemówić tylko interpelant. Korzystając z tego prawa dr. Weigel zabrał głos i oświadczył, iż z odpowiedzi obu delegatów Rady do fundacyi skarbkowskiej nie jest zadowolniony. Nie dowiedział się bowiem nic o szczegółach kontraktu, a gdy stawiał swą interpelacyę, właśnie mu o to chodziło. Wyraził mówca wielkie zdziwienie, iż tak olbrzymi gmach dawał tak małe dochody i podniósł, iż winą tego była zła gospodarka.

W dalszym ciągu zapytywał, dlaczego na dzierżawy nie rozpisano licytacyi i powątpiewał czy Rada nadzorcza miała prawo zawrzeć kontrakt aż na lat 60. Wkońcu stwierdził, że jeżeli gmach wart 430.000 zł., a w ostatnim roku dał dochodu tylko 3000 zł., więc zaledwie $^3/_4$ pct., to fakt ten wcale nie przynosi zaszczytu gospodarce fundacyjnej. Ponieważ dr. Weigel nie postawił żadnych wniosków, sprawa ta na tem została załatwioną.

Długa dyskusya rozwinęła się nad wnioskiem sekcyi trzeciej, aby do komisyi budżetowej zamiast 5 należało ośmiu jej członków. Uchwalono, aby liczba ta pozostała niezmienioną. Na tem obrady na posiedzeniu jawnem zakończono i przystąpiono do posiedzenia tajnego.

KRONIKA.

Lwów 15 listopada

Mianowania. Dr. Zygmunt Nowak został mianowany sekundaryuszem szpitala im. św. Łazarza w Krakowie.

Do p. Lewakowskiego, bawiącego w Wiedniu, grono wyborców m. Lwowa wysłało wczoraj wieczorem telegram wzywający go, ażeby przybył do Lwowa, stanął przed wyborcami, wyjaśnił dlaczego złożył mandat posła do Rady państwa i w ogóle, ażeby nie przedsiębrał żadnych kroków dalszych bez porozumienia się z wyborcami.

Bal dziennikarski, z którego dochód przeznaczony będzie na fundusz Tow. dziennikarzy polskich, odbędzie się we czwartek dnia 23 stycznia 1896 r. w sali Kasyna miejskiego.

Panna Eugenia Strassern, znana z występów we Lwowie i Krakowie artystka operowa, wyjechała do Paryża, by u słynnego mistrza Criticosa ostatecznie wydoskonalić się w śpiewie scenicznym.

Wiadomości dyecezyalne. Rz.-kat. archidyecezya lwowska: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Chocimierzu otrzymał ks. Władysław Librewski. Administratorami ustanowieni: parafii N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie ks. Longin Tabiński, parafii św. Anny we Lwowie ks. Jakób Polek; w Bilce szlacheckiej ks Jan Niemczyk, w Narolu, na czas słabości proboszcza, O. Placyd Krupiński, Franciszkanin. Ekspozytem nowoerygowanej stacyi duszpasterskiej w Stulpikanach ad Gurahumora na Bukowinie zamianowany ks. Wojciech Tokarz, dotychczasowy administrator w Fürstenthalu. Kooperatorami zamianowani: O. Teofil Niedzielski ze Zgromadzenia OO. Reformatów przy parafii św. Anny we Lwowie, ks. Stefan Romański w Nawaryi. W stan deficyentów przeszedł na własne żądanie ks. Andrzej Prawdzikowski, proboszcz w Bilce szlacheckiej. Jurysdykcyę otrzymali OO.: Jan Beigert i Józef Adamski T. J., pierwszy w Czerniowcach, drugi we Lwowie, tudzież O. Maryan Steindl ze Zgrom. OO Misyonarzy we Lwowie.

Dyecezya przemyska: Odznaczeni *usu expos. can.* ks. Władysław Sarna, proboszcz w Szebniach i ks. J. Dybaś, proboszcz w Trzcinicy. Kanonicznie instytuowany: ks. M. Goryl na nowoutworzone probostwo w Ustrobny. Przeniesieni: ks. Maksymilian Hajduk, ekspozyt z Podbuża do Jeżowego jako kooperator; ks. Jan Drzewicki, kooperator z Leszczawy dolnej do Podbuża jako ekspozyt; kooperatorzy: ks. M. Kuczek z Rozenbarku do Leszczawy dolnej; ks. A Ziobro z Sieniawy do Jawornika pol. i ks. S. Knap z Jawornika pol. do Sieniawy. Uwolniony czasowo *a cura anim.* dla słabości ks. J. Szczerbiński, koop. w Jeżowem.

Od p. Koczewa otrzymujemy następujące sprostowanie:

W numerze 261 *Przeglądu* w doniesieniach „z Krakowa“ dana mi jest nauka grzeczności za moje jakoby impertynenckie zachowanie. W numerze tym podano, żem wyśpiewywał na cmentarzu krakowskim rosyjskie patryotyczne pieśni. Dziwi mnie bardzo, jakim sposobem coś podobnego mogło się dostać do gazety. Że to jest nieprawda, stwierdzić mogą ci, z którymi byłem, a tych każdej chwili wskazać mogę. Nie rozumiejąc po polsku, spytałem studentów, będących ze mną, czy nie śpiewają czasem hymnu za Cesarza. Otrzymałem odpowiedź, że to jest pieśń za bohaterów polskich, poległych w walce o niepodległość. Cenię każdy naród, a więc nigdzie, tembardziej na ziemi polskiej, której losy są podobne do losów Albanii, nie mógłbym obrażać uczuć narodowych Polaków. Poszedłem na cmentarz, ale nie dlatego, aby łżyć Polaków, lecz dlatego, że chciałem zobaczyć pomniki bohaterów polskich. A gdym się dowiedział od otaczających mnie studentów, że śpiewają na cześć poległych za wolność, z uszanowaniem skłoniłem głowę przed drogimi popiołami; sam zacząłem wtórować śpiewającym, tembardziej, że interesuję się obcemi melodyami, bo sam komponuję. Cenię każdego bohatera, walczącego dla dobra społeczeństwa, bez względu na narodowość.

Co do tego, że przechwalałem się, żem rozmawiał z cesarzem Mikołajem II, to oświadczam, żem tego mówić nie mógł, gdyż na audyencyi nie byłem, a zaszczycony byłem jedynie telegraficzną odpowiedzią.

Umieszczona jest przestroga dla studentów, żeby się nie wdawali ze mną, jako z osobą podejrzaną. Studenci tutejsi, którym dałem się poznać, lepiej mogą sami ocenić wartość mojej osoby.

Napisano, że mam odę na cześć Aleksandra II. Rzeczywiście znajduje się ona w zbiorze moich utworów, lecz to, zdaje się, nie ujmą dla mnie, a co się tyczy Aleksandra Macedońskiego, to jestem przekonany, że był Albańczykiem i jest to moje zdanie i nikomu go nie narzucam; swoje zdanie mieć może każdy, tembardziej, jeżeli ma dane pewne.

Upraszam także o łaskawe sprostowanie mojego nazwiska: nazywam się Koczew, nie Kitczew.

Ja nie patryota rosyjski, nie patryota polski, ja wierny sługa mojej drogiej ojczyzny, więcej której nikogo nie lubiłem.

Odpowiedź podaję nie dla tego, który mnie skrzywdził, ale by przekonać społeczeństwo polskie, że nie jestem wrogiem, lecz przyjacielem jego.

Przedstawiciel Albanii: *Charłampi Christo Koczew.*

Ze Stanisławowa piszą nam: Goszcząca u nas od miesiąca trupa operetkowa pod egidą Juliana Myszkowskiego doznaje niebywałego, jak na stanisławowskie stosunki, powodzenia. Przedstawienia bywają przeważnie wyprzedane. Wystawiona świeżo nieznana w Galicyi operetka Karola Zellera „Sztygar“ kilka razy z rzędu zapełniła po brzegi audytoryum. Nowa operetka autora „Ptasznika z Tyrolu“, choć nie wolna od „pożyczek“, posiada pokaźną liczbę numerów nowych i bardzo wdzięcznych (Finał aktu I go, tercet kobiecy, duet, finał aktu II). Muzyki słucha się przyjemnie. Libretto nie grzeszy wprawdzie zbytnią pomysłowością, napisane jest jednak z humorem. Towarzystwo p. Myszkowskiego zasługuje w zupełności na sympatyę mieszkańców Stanisławowa. Zaleca się ono doskonałym ensemblem, sumiennością i wojskowym rygorem. Strona kostyumowa i dekoracyjna nie pozostawia również nic do życzenia: jest bogata i kopiowana ze wzorów wiedeńskich. Do personalu należą, prócz dyrektora, zawsze gorącymi oklaskami przyjmowanego, pp. Danielewski, Nynkowski, Orzelski (niezwykły tenor operetkowy), Piasecki, Recki, Swaryczewski, Zapałowicz, Zegarkowski, panie: Biernacka, Bronikowska, Lasocka, Niwińska, Myszkowska, Radwan. P. Myszkowski zamyśla zabawić u nas do końca bm., poczem udaje się do Przemyśla na inauguracyę sceny „Sokoła“ przemyskiego.

Nieporządki w naszem mieście nie mają granic, a magistrat z apatyą im się przypatruje i nic nie czyni, aby je usunąć. Gdy tylko spadnie drobny deszczyk na ulicach, nawet w śródmieściu, tworzą się takie kałuże błota, że przebyć je z wielką przychodzi trudnością. Obok rusztowań przy nowo budujących się domach, prawie nigdzie nie położono kładek, wskutek czego przechodnie brnąć muszą przez błoto na ulicy. Do tramwaju na przystankach trudno się przedostać wskutek błota. Obecnie urządza magistrat zamach nawet na najzdrowszą dzielnicę miasta „Kastelówkę“. Świeże powietrze jej popsuł już bardzo dym, wydobywający się z kominów centralnej stacyi elektrycznej, teraz zaś zrobiono „Kastelówkę“ miejscem, na które słudzy przedsiębiorcy czyszczenia kanałów miejskich wylewają nieczystości. Przed kilku dniami wylano beczkę z nieczystościami na plac koło willi p Bromilskiego u wylotu ul Śniadeckich. Wskutek tego powietrze tak było zanieczyszczone na okół, iż oddychać prawie nie było można.

Przeniesienie przestanku kolei elektrycznej z pod kościoła św. Maryi Magdaleny do koszar żandarmeryi naraziło mieszkańców górnej ulicy Sykstuskiej, ulicy Kleinowskiej i Ujejskiego na wielkie nieprzyjemności. Dawniej wysiadłszy przy kościele św. Maryi Magdaleny mogli się dostać chodnikiem do domów, dziś zaś dążąc od koszar żandarmeryi, muszą grzęznąć w błocie, gdyż w górze ulicy Sykstuskiej obok realności p. Miączyńskiego nie ma chodnika. Byłby już także najwyższy czas, aby magistrat zdecydował się położyć chodnik w ul. Sykstuskiej obok realności ks. Sapiehy i seminaryum duchownego.

Również należałoby się nad tem zastanowić, czy praktycznem jest używanie na chodnik płyt trembowelskich. Są one zwykle nierówne, więc po deszczu woda się na nich zatrzymuje i tworzą się wszędzie małe sadzawki. Nadto wsiąkają one w siebie wodę i utrzymują długo wilgoć. Słyszeliśmy skargi od właścicieli realności, że wskutek tego, iż płyty trembowelskie dotykają muru ich domów, powstaje w nich wilgoć, gdyż płyty te wsiąknąwszy w siebie wodę, przepuszczają ją w dolne warstwy ziemi, leżące obok fundamentów. We wszystkich większych miastach Europy zarządy miejskie kładą chodniki betonowe, które są o wiele praktyczniejsze równiejsze i lepsze od naszych płyt trembowelskich. Należałoby się przeto zastanowić, czy u nas nie możnaby zaprowadzić takich chodników, a zdaje się nam, że chodniki takie kosztowałyby taniej od płyt, i trwałyby dłużej.

W redakcyi naszej nie ma prawie dnia, żebyśmy nie otrzymali jakiej skargi na magistrat. Skarg tych nawet nie powtarzamy, bo wiemy już z do-

świadczenia, że magistrat nasz jest tak konsekwentny w pielęgnowaniu nieporządków, iż nic go nie wzruszy.

Powyższych kilka życzeń podnosimy w nadziei, że może one dojdą do uszu p. prezydenta Mochnackiego, a ufamy jego dobrej woli, że on potrafi wpłynąć na nasz magistrat i obudzić go z ospałości.

O strasznym wypadku pokąsania przez świnię, donoszą z Tarnobrzega: Włościanka Barbara Dyś w Woli rzeczyckiej, wyszedłszy z chaty, pozostawiła dwoje dzieci bez dozoru: jedno dwuletnie, drugie czteroletnie. W chacie była też świnia, która rzuciła się na młodsze dziecko i odgryzła mu jedną rękę po łokieć, a u drugiej ręki dłoń. Mimo szybkiego ratunku lekarskiego, dziecko w kilka godzin umarło.

Nad grobem. Z Niska donoszą: Aniela Gumcela, 15-letnia dziewczyna z Ulanowa, poszedłszy na grób brata swego w dniu Wszystkich Świętych, aby go wieńcami ozdobić — zmarła zatopiona w modlitwie, widocznie z głębokiego wzruszenia, gdyż nie okazywała przedtem najmniejszych objawów jakiejkolwiek słabości.

Cukier podrożał. Wskutek kartelu właściciele fabryk cukru, z dniem dzisiejszym podnieśli kupcy ceny cukru „w głowach" na 34 ct. za kilo, w drobnej sprzedaży cukru nierąbanego na 35 centów, — zaś w kostkach i w mączce na 36 centów. Podrożał więc cukier prawie o 2 centy na kilogramie.

Konkurs. Wydział powiatowy w Stryju rozpisał z terminem do d. 15 grudnia rb. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w gminie Synowódzko wyżne z roczną płacą 500 zł. i dodatkiem w kwocie 250 zł.

Śmiała kradzież. W nocy z 13 na 14 bm. zrabowano sądową kasę depozytową w Śleminiu, przyczem sprawcy zabrali, oprócz not stuguldenowych, jeden banknot na 1000 zł. Zdaje się, że czyn ten tego dokonała ta sama szajka, która dopuściła się niedawno wielkiej kradzieży w Wadowicach. Za sprawcami zarządzono poszukiwanie.

Sprawa posła Lewakowskiego. Notując w swoim czasie zarzut uczyniony dr. Lewakowskiemu, jakoby przed wyjazdem do Ameryki miał się chwalić tem, że jako przewodniczący „Stronnictwa ludowego" umyślnie zagmatwał stosunki, zaznaczyliśmy zupełnie lojalnie, iż z ostatecznem zdaniem w tej sprawie czekamy na powrót samego p. Lewakowskiego i na jego wyjaśnienie, po którem zapewne ów informator nie będzie się dłużej ukrywał i równie otwarcie przedstawi rzecz całą.

Owóż rzeczywiście dr. Lewakowski zaraz po powrocie wystosował do redakcyi *Gazety Narodowej* następujące sprostowanie, którego umieszczenia domaga się z powołaniem się na ustawę prasową:

„Powróciwszy z Ameryki — pisze p. Lewakowski — dowiaduję się, iż poseł Merunowicz, omawiając ruch ludowy w *Gazecie Narodowej* pisał o mnie co następuje: „iż powróciwszy ze zjazdu stronnictwa ludowego w Rzeszowie, odwiedzić miałem jednego z dawnych przyjaciół moich i zacierając ręce, powiedzieć miałem: „Zakręciłem, zaplątałem, zagmatwałem sprawę wyborów, że już teraz wszyscy dyabli nie rozplączą" — po czem miał się [illegible] odwrócić odemnie plecami. Przeczę nie tylko słowom w usta mi włożonym, ale całemu faktowi takowego spotkania. *Dr. Karol Lewakowski*, w. r."

Po tak stanowczem i dobitnem zaprzeczeniu, spodziewaliśmy się nie gołosłownego podtrzymywania dawnego zarzutu, ale równie dobitnego i stanowczego oświadczenia owej drugiej osoby, lub choćby tylko wymienienia jej nazwiska. [illegible]

O rozwiązaniu wiedeńskiej Rady miejskiej pisze *Vaterland* co następuje: [illegible]

Głosy oddane na dr. Luegera wskazują, że [illegible]

Ruchy ludowe. [illegible]

— O co wam chodzi? Czego chcecie?
— Chcemy, aby sułtan podpisał — brzmiała odpowiedź.
— Co podpisał?
— To, czego chcą Anglicy.
— A czego chcą Anglicy?
— Albo my wiemy! — odrzekł Ormianin.

Zmarli. Julia Długoszowska, właścicielka dóbr, zmarła w 68 roku życia w Zawadce koło Jasła. We Lwowie: Edmund Romer, emer. starosta, w 52 roku życia, i Helena z Mitarnowskich Wiśniewska w 56 roku życia. — Ks. Cypryan Szwedzicki gr. kat. proboszcz w Poddziaczu i radca konsystoryalny dyecezyi przemyskiej, umarł w 80 roku życia, a a 53 kapłaństwa. — Mikołaj Forostina poborca podatkowy w Radymnie, umarł w 43 roku życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +4° R., w poł. +9° R. Bar. 768. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Zajęty człowiek.

„Dzień mój, co prawda, cały mam zawsze zajęty"
— Tak mówił wstając z łóżka wielmożny Jacenty—
„Bo już o jedenastej po pieczeni z rożna
Jakąś partyę na mieście łatwo znaleźć można,
Lecz do tej pory strasznie nudzę się u siebie,
Więc trzeba coś wymyśleć w gwałtownej potrzebie".
I jak zaczął się kręcić, jak kanarek w klatce,
Tak urządził wincika przy rannej herbatce.

Z aforyzmów.

Skromność jest dopiero wówczas cnotą, gdy się jej nie uważa za cnotę.

Ludzie, którzy rachują na wdzięczność, są kapitalistami dobroczynności.

Kobiety, które nie mają serca, tracą je najłatwiej i najczęściej.

Teatr. Dziś w piątek „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego. W sobotę wznowioną będzie znakomita komedya Aleksandra Dumasa „Panna de Belle-Isle". Główne role odegrają pp. Stachowiczowa, Krysińska, Żelazowski, Woleński, Hierowski itd. W niedzielę po południu przedstawienie popularne dla dzieci „Ośla skóra".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 listopada.

(Z.) Na giełdach zagranicznych, zwłaszcza paryskiej i londyńskiej, sytuacya znacznie się poprawiła, u nas przeciwnie pogorszyła się i mieliśmy dziś znów spadek. Wprawdzie żadna z większych firm nie ogłosiła niewypłacalności, natomiast jednak na dziesiątki można było liczyć upadłości małych firm. Do tego pokupu nie było na targu prawie żadnego, gdyż wielkie banki nic już nie kupowały i pozostawiły giełdę jej losowi. To też, gdy ustały egzekucyjne sprzedaże małych kantorów, kompletna stagnacya zapanowała na targu. W wielkim kłopocie znajduje się kulisa losów tureckich i w sferach wielkich finansistów zarządzono subskrypcyę celem podtrzymania jej.

Z bankowych akcyi najbardziej spadły dziś węgierskie kredyty, o 8 zł., z przemysłowych akcye fabryki cegieł (Wienerberg) o 28 zł., z kolejowych zaś akcye kolei północnej, przeszło o 120 zł. Te ostatnie akcye skupował w ostatniej chwili dom Rotszylda i przez to uchronił je jeszcze od dalszej zniżki.

Na giełdach niemieckich, frankfurckiej i berlińskiej, był w obrocie wieczornym wczoraj znaczny spadek, zaś na petersburskim targu wybuchła panika, przybierająca chwilami charakter krachu. Kurs niektórych papierów spadł w ciągu kilku minut o 16 pct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 366·—, węgierskie 423·—, Anglobanki 161·—, Uniony 305·50, Bankvereiny 142.—, Länderbanki 233·—, Ludwiki 216·—, Czerniowieckie 289·—, Elbethale 250·—, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·80, austryacka złota 119·50, 4% austr. renta wal. kor. 99·40, węgierska złota 119·45, 4% węgierska renta wal. kor. 97·25, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·60½, marki 11·79, ruble 1·30.

Wiedeń 13 listopada. Spirytus 14·70—14·90.

§ **Walne zgromadzenie** akcyonaryuszy gal. Banku hipotecznego odbyło się dziś o godz. 10 przed południem pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej JE. hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego. Uchwalono na niem powiększyć kapitał akcyjny o jeden milion reńskich, t. j. z 4 na 5 milionów reńskich przez wypuszczenie 5000 nowych akcyi, wartości nominalnej po 200 zł. Połowę tych nowych akcyi będą mogli właściciele starych akcyi nabyć po cenie nominalnej, tj. po 200 zł. (na każde 8 starych akcyi przypada 1 nowa), co do drugiej zaś połowy zostawia się im prawo nabycia tych akcyi w czasie od 1 do 30 grudnia 1895 po cenie 360 zł. za sztukę. Z nadwyżki uzyskanej po nad imienną wartość akcyi wcielone zostaną 120 zł. do zwyczajnego, a 40 zł. do nadzwyczajnego funduszu zapasowego.

Akcyonaryusz p. Adolf Schütz interpelował dyrekcyę, czy bank nie poniósł jakiej szkody skutkiem ostatniego przesilenia giełdowego. Dyrektor dr. Rybicki zapewnił, że bank skutkiem ostatnich wypadków na giełdzie wcale nie został dotknięty, gdyż wszelka spekulacya giełdowa wykluczona jest z zakresu czynności banku.

§ **Zniesienie zakazu.** Namiestnictwo dolnoaustryackie dozwoliło przywozić bydło rogate z powiatów Żydaczów i Bóbrka na targ do St. Marx.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 listopada. Komisya budżetowa załatwiła wczoraj rubrykę „podatki bezpośrednie".

W toku debaty oświadczył minister finansów dr. Biliński, że rząd przywiązuje wielką wagę do tego, ażeby komisya jak najrychlej ukończyła prace nad rewizyą katastru podatku gruntowego. W zasadzie zgadza się rząd na zniżenie głównej sumy podatku gruntowego. W razie ukończenia reformy podatkowej otrzymają kraje znaczny udział w dochodach z podatków bezpośrednich. To samo będzie miało także miejsce w razie podwyższenia podatku od wódki.

P. Rutowski skarżył się na niedostateczność funduszów wyznaczanych dotychczas na regulacyę rzek i apelował do prezesa ministrów, aby wdrożył energiczną akcyę celem zapobieżenia katastrofom, nawiedzającym corocznie Galicyę. Następnie przedkładał mówca rozmaite życzenia w sprawie asekuracyjnej, tudzież w sprawie ustawowego uregulowania wychodźtwa i wyzyskania urzędów konsularnych dla celów rozumnej polityki emigracyjnej i kolonialnej. W końcu domagał się mówca, ażeby rząd z całą energią postarał się o odzyskanie Morskiego Oka, mającego dla Polaków tak wielką wartość.

P. Kozłowski interpelował w sprawie zakazu przywozu bydła do Niemiec i prosił rząd, ażeby w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych postarał się o to, iżby przepisy konwencyi weterynarskiej, zawartej między Austro-Węgrami a Niemcami, ściśle były przestrzegane.

Szef sekcyi bar. Erb dawał rozmaite szczegółowe wyjaśnienia w sprawach weterynarskich.

Następnie przystąpiono do debaty nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Prezes gabinetu hr. Badeni oświadczył, że zamierza postawić niektóre wnioski w sprawie połączenia państwowych urzędów administracyjnych z autonomicznymi.

W kwestyi językowej w Czechach stoi hr. Badeni na tem stanowisku, że urzędnicy państwowi nietylko mogą, ale i muszą rozumieć język używany przez mieszkańców kraju. A że namiestnik Czech posługuje się językiem czeskim nie tak często, jakby pożądanem było, to dzieje się to nie przez niechęć jego dla języka, lecz przez wzgląd na odnośnych posłów, do których przemawia.

Termin zwołania sejmów zależy od szybkości, z jaką załatwione zostaną prace Rady państwa.

W dalszym toku rzekł hr. Badeni, że rząd obecny nie jest wprawdzie parlamentarny, ale jest konstytucyjny. W sprawie niepotwierdzenia wyboru Luegera bierze prezes ministrów odpowiedzialność na siebie i już w izbie oświadczył, że za powody, dla których postawiono wniosek o niezatwierdzenie, odpowiedzialnym jest Cesarzowi, a za fakt niepotwierdzenia izbie, wszelako nie ma obowiązku podawać jej powodów, dla których postawił wniosek o niepotwierdzenie. Pomimo to jednak podał rząd izbie te powody do wiadomości. Co się zaś tyczy powodów rozwiązania wiedeńskiej rady miejskiej, to rząd bez wątpienia miał prawo rozwiązać radę, wybraną dla prowadzenia administracyi gminnej, w chwili, gdy nabrał przekonania, że rada nie potrafi spełnić swego właściwego zadania. Rząd miał zatem nietylko prawo, ale nawet obowiązek rozwiązania tej rady.

Co się tyczy znanego reskryptu o obowiązkach i prawach politycznych urzędników (wydanego w swoim czasie przez hr. Kielmansegga), oświadcza hr. Badeni, że nie znalazł w tym reskrypcie nic takiego, coby w czemkolwiek ograniczało urzędników w wykonywaniu konstytucyą zagwarantowanych im praw. Prezes gabinetu zawsze będzie dbał o to, aby urzędnicy ściśle wykonywali swe obowiązki, ale bronić będzie także ich praw. W sprawie wykonywania ustawy o zgromadzeniach jest hr. Badeni tego zdania, że nie jest nieodzowną rzeczą, aby na każdem zgromadzeniu był reprezentant rządu. O wiele lepiej jest bowiem, jeżeli urzędnik wcale nie idzie na zgromadzenie, aniżeli gdy spokojnie przysłuchuje się rzeczom, których jako urzędnik spokojnie słuchać nie powinien. Na zarzut, że czasami komisarze rządowi zachowują się na zgromadzeniach zanadto biernie, oświadcza hr. Badeni, że ma tak wysokie pojęcie o honorze i poczuciu obowiązku urzędników austryackich, iż na pewno przypuszcza, że podobne wypadki należą do jak najrzadszych wyjątków, zresztą wie mówca o tem, że urzędnicy austryaccy zawsze obowiązki swoje wykonują objektywnie, wiernie i sumiennie. Jeżeli jednak na zgromadzeniach wypowiadane bywają zanadto ostre mowy, to nie należy się dziwić, gdy komisarz rządowy czasem zbyt surowo interpretuje postanowienia ustawy.

Następnie dawał hr. Badeni wyjaśnienia w rozmaitych sprawach administracyjnych i oświadczył się przeciw zaciąganiu wielkich pożyczek na regulacye rzek, i przyrzekł, że jejeżeli tylko budżet na to pozwoli, także w następnych latach utworzone zostaną nowe starostwa. Sprawy wychodźtwa — zdaniem mówcy — nie można załatwić ustawą, ale tylko życzliwem wdaniem się powołanych do tego czynników. Ministeryum spraw zagranicznych udzieliło rządowi bardzo cennych sprawozdań konsularnych, z których okazuje się, że emigracyi do Brazylii ze względu na panujące tam stosunki, absolutnie popierać nie należy. W kwestyi przymusowej asekuracyi nie zajął rząd jeszcze stanowiska, a w sprawie ubezpieczenia od wypadków zbierze się z końcem bieżącego miesiąca osobna ankieta. Stanowczo zaprzeczył prezes gabinetu, jakoby zamierzał znieść lub ograniczyć komisyę dla stowarzyszeń. Rząd starać się będzie o to, ażeby przy tworzeniu towarzystw akcyjnych postępowano ostrożnie, z drugiej strony jednak, aby nie robiono zbyt wielkich trudności. Kwestya expropryacyi gruntów, potrzebnych na regulacyę rzek, musi być załatwiona. W przyszłoroczny budżet wstawioną zostanie większa suma na regulacyę rzek w Galicyi, a rząd poleci urzędnikom dokładnie obeznanym ze stosunkami galicyjskimi wypracować odnośne projekty. — Co się tyczy sprawy Morskiego Oka, to w rozmowie z reprezentantami rządu węgierskiego nabrał hr. Badeni przekonania, iż starać się będą oni o to, ażeby pretensye Galicyi ile możności zostały uwzględnione.

Na tem przerwano debaty.

Wiedeń 15 listopada. Cesarz przyjmował wczoraj deputacyę ruską pod przewodnictwem ks. metropolity Sembratowicza, która złożyła Mu podziękowanie imieniem duchowieństwa i narodu ruskiego za założenie ruskiego instytutu duchownego w Rzymie. Odpowiadając na przemowę ks. Sembratowicza, dziękował Cesarz za ten objaw wierności i uległości narodu ruskiego, na którym zawsze może polegać i wyraził radość swą z tego, że na życzenie Ojca św. znów mógł coś zrobić dla Rusinów i wyraził nadzieję, że ten nowy zakład przyniesie wielki pożytek Rusinom i ich cerkwi.

Do członków deputacyi, posłów Barwińskiego i Wachnianina, rzekł Cesarz, że ma nadzieję, iż sytuacya w parlamencie niebawem zupełnie się wyjaśni i że Izba będzie mogła zająć się załatwianiem bieżących spraw.

Wiedeń 15 listopada. Komisya dla zmiany regulaminu Izby uchwaliła na razie przedstawić Izbie wniosek o ustanowienie rady honorowej, mającej wykonywać parlamentarną cenzurę nad cięższemi przekroczeniami przeciw powadze i godności parlamentu. Referentem tego wniosku wybrano p. Schaarschmidta. Rada ta składać się będzie z 9 członków mianowawanych przez prezydenta Izby. Nad wnioskami tej rady głosować będzie pełna Izba bez poprzedniej dyskusyi.

Wiedeń 15 listopada. Nieustająca komisya przemysłowa przyjęła ustawę regulującą zakres i uprawnienie niektórych drobnych przemysłów handlowych. Ponieważ p. Sokołowski złożył referat tej ustawy, przeto wybrano jej referentem p. Neubera. W toku debaty odparł minister handlu br. Glanz stanowczo zarzut, jakoby ta ustawa w czemkolwiek ograniczała swobodę handlu.

Neapol 15 listopada. Pierwsza dywizya eskadry włoskiej, składająca się z pancerników „Umberto", „Doria", „Stromboli", „Etruria" i „Partenope", odpłynie za kilka dni na wody tureckie, a dowództwo nad nią obejmie admirał Accini.

Zagrzeb 15 listopada. Sprawców zaburzeń w cerkwi serbskiej podczas pobytu Cesarza skazano na areszt od trzech tygodni do miesiąca.

W sejmie interpelował p. Frank w sprawie zajść, jakie miały miejsce podczas pobytu Cesarza, tudzież dlaczego relegowanych studentów uniwersytetu odsyłano szupasem do gmin przynależności.

Ban Kroacyi odpowiedział, że ustęp w orędziu cesarskiem, dotyczący karygodnych zajść ulicznych, zredagowany został za jego wpływem, a debatę nad znieważeniem chorągwi odracza do poniedziałku.

Wrocław 15 listopada. Poseł socyalistyczny Liebknecht skazany został na cztery miesiące więzienia za obrazę majestatu, popełnioną przy otwarciu kongresu socyalistycznego.

Paryż 15 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu parlamentu minister sprawiedliwości przedłożył projekt ustawy, zabraniającej posłom należeć do syndykatów i rad nadzorczych tych instytucyi finansowych, które zawierają rozmaite kontrakty z państwem.

Dep. Dumas interpeluje ministra sprawiedliwości o zastosowywanie ustawy przeciw anarchistom i żąda, aby rozprawy karne o przestępstwa popełnione przez druk, toczyły się przed sądem przysięgłych.

Prezes gabinetu oświadczył, iż sprawa ta jeszcze przed upływem obecnego peryodu ustawodawczego będzie załatwiona. Prosi przeto Izbę, aby z sądem swoim o nim i ogólnej polityce gabinetu na razie się wstrzymała. Izba 347 głosami przeciw 87 przyjęła to oświadczenie rządu do wiadomości.

Bajrut 15 listopada. W Damaszku panuje panika. Turcy są wzburzeni i występują przeciw ludności chrześcijańskiej i rządowi. Władze lokalne są bezradne. Oczekują tu przybycia francuskich okrętów.

Wiedeń 15 listopada. Szef sekcyjny w ministeryum spraw zewnętrznych hr. Cziraki pszeszedł w stan spoczynku; w miejsce jego mianowany szefem sekcyi radzca legacyjny hrabia Szeczen.

Konstantynopol 15 listopada. Przyszło do nowych starć w Hamschli, w wilajecie Trebizondy. Z Arabkiru, w wilajecie Siwy, wielu mieszkańców uciekło i schroniło się do Wanu. Obawiają się, że wskutek tak licznego nagromadzenia się ludności w Wanie, wybuchnie tam głód.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 listopada. K. Pawlikowski z Czudca. K. Tuczyński ze Skoryk. A. hr. Piniński z Suszczyna. A. hr. Stecki z Nadycza. K. Drächsler z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 15 listopada, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 2.0·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 302.— do 307·—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 420.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·80 do 101.—. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. zi ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·30 do 98.—. 4 proc. los. w 56 lat. 97·50 do 98·—.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·— do 97·70 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do —.— Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.— do 100.70, 4 proc. z r. 1891 97.— do 97·70, 4 proc po —·— koron z roku 1893 97·— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5.77, Napoleondor 5.55 do 9.65, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.28 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.90 do 59·35.

Wiedeń 14 listopada. Notowania wieczorne. Kredyty 373·00, węgierskie kredyty 435.—, anglobank 164·00, bankverein 145·25, unionbank 311.00, länderbank 239·00, staatsbahny 358.00, lombardy 100·00, elbethale 257.50, akcye tytoniowe 182.00, rima 245.75, alpiny 83.50, renta majowa 99·10, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna -·—, losy tureckie 52.75, węg renta koronna 98·10, marki 59.00, ruble 129.75.

RUCH POCIĄGOW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski)

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września	—	—				9·00	
Z Muszyny - Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny - Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhomethu, Czudyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec, Berh. i Czudyna (każd. poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta i niedzieli aż do odw.						8·15	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od 1-go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
[illegible]							

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną [illegible]

35)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— Tego nie mówię; lecz przyznasz, iż może mi się nieco dziwnem wydać, że znajdowałeś się w pobliżu w chwili właśnie, gdy pan d'Etrillac otrzymał ranę.

Hutnik wzruszył ramionami.

— Wiesz pan — odparł — a może i nie wiesz że ta część lasu, począwszy od szosy aż do brzegów Missisipi, uważana jest przez wszystkich mieszkańców w okolicy za moją wyłączną posiadłość. Nikt nie pozwoliłby sobie na tej przestrzeni puszczy dać jednego strzału, ani zastawić sideł, nie otrzymawszy na to mojego zezwolenia...

I tłómacząc się, dodał:

— Bo widzisz pan, panie naczelniku, oddałem ludziom w swoim czasie różne przysługi, i włóczęgi leśne okazały mi za to swoją wdzięczność, ustępując panowanie nad temi oto trzęsawiskami, obejmującemi piętnaście do dwudziestu hektarów ziemi. Rozumiesz pan teraz, dla czego, zdziwiony wystrzałem wśród nocy, nadbiegłem, aby się przekonać na miejscu, co się stało. Co się zaś tyczy tego, co mnie skłoniło do zabrania z sobą pana d'Etrillaca, zamiast mu dać umrzeć na drodze, odpowiem panu, że po prostu kierowało mną wrodzone uczucie ludzkości. Choć człowiek życie spędza na tępieniu krokodylów, to jeszcze nie racya, aby miał serce twarde, jak podeszew. Ot, co jest!

— I podejrzenie pana nie pada na żadnego z tych awanturników leśnych? — po krótkiej chwili namysłu spytał pan Nicholls.

Pytanie to snadź niemiłe było dla Hutnika, bo odparł szorstko:

— Nie moja rzecz bawić się w podejrzenia. Ja poluję na zwierzęta, nie na ludzi.

Odpowiedź ta zastanowiła naczelnika, którego oczy utkwiły w nim przenikliwie. Hutnik to spostrzegł i w celu wytłómaczenia swojego złego humoru, dodał szybko:

— Ci, którzy harcują po puszczy, zabijają zwierzęta, nie ludzi.

— A! — odparł naczelnik — rozumiem... Lecz nie obrażaj się, mój przyjacielu. Nie miałem bynajmniej zamiaru ubliżać tym, którzy swobodnie żyją w puszczy na twój sposób, lecz władza sprawiedliwości ma prawo i obowiązek żądać pewnych objaśnień.

I zwracając się do Rajmunda, zapytał:

— A pan, panie d'Etrillac, komu przypisujesz zamach, którego padłeś ofiarą?

Młody człowiek chciał coś odpowiedzieć, lecz zawahał się wstrząsając głową, odrzekł:

— Ja sam nie wiem.

Pan Nicholls popatrzył na niego długo, badawczo, wzrokiem, który zdawał się chcieć przeniknąć do dna jego duszy.

— A jednak — wycedził powoli — ażeby tak długo pozostawić bez wiadomości o sobie tych, którzy interesują się panem, musiałeś mieć jakiś bardzo ważny powód.

D'Etrillac nic nie odpowiedział na to.

Nie spuszczając z niego oczu, naczelnik dodał:

— Również i teraz musisz mieć pan jakiś powód, aby odmawiać odpowiedzi na moje pytania.

I po chwili milczenia, żachnąwszy się mimowoli, dodał:

— Może... nie ufasz mi pan?

A gdy i tym razem Rajmund d'Etrillac nic nie odpowiedział, pan Nicholls zawołał, urażony nieco:

— Tak, widzę to... nie dowierzasz mi!

Młody człowiek popatrzył mu prosto w oczy.

— Panie Nicholls — rzekł otwarcie — mam zwyczaj być szczerym i nie poniżę się do żadnych wybiegów. Rzeczy, o których mówimy, są ważne, bardzo ważne...

Twarz naczelnika stała się nagle surową i głosem bardzo poważnym zapytał:

— Nie możesz mi pan przecie odmówić wyjawienia powodu, wskutek którego, wbrew stanowisku, jakie zajmuję, nie dowierzasz mi?

— Nie; odpowiem więc panu z całą otwartością. Stosunki towarzyskie bywają niebezpieczne, to też nie mogę być pewny, mówiąc do reprezentanta władzy, czy światowiec, tak mile przyjmowany we wszystkich salonach Nowego Orleanu, nie zapamięta coś z tego, co wpadło do dyskretnego ucha naczelnika policyi.

Pan Nicholls zmarszczył brwi, a dłoń jego zaczęła gładzić podbródek jeszcze energiczniej niż zwykle.

— Załóżmy się — wtrąciła mis Mary z uśmiechem — że obawiasz się, drogi Rajmundzie, aby pan Nicholls nie wygadał się z czem przed Natalką.

— Kto to jest Natalka? — żywo zapytał naczelnik.

— Moja przyjaciółka, pani d'Evremond.

I ze zdziwieniem pełnem naiwności dodała:

— Jak to? Nie wiesz pan, że pani d'Evremond jest moją przyjaciółką?! Cały świat wie o naszej zażyłości, równie jak i o tem, że pan starasz się o jej rękę.

Gdy miss Mary mówiła, pan Nicholls ukradkiem nie spuszczał oczu z twarzy d'Etrillaca i stopniowo światło rozjaśniało się w jego umyśle.

— A zatem — rzekł po chwili — obawiasz się pan moich stosunków z panią d'Evremond.

Wzrok jego stawał się coraz bystrzejszy i bardziej przeszywający.

Młody człowiek odparł wymijająco:

— Jesteś pan tak rozrywany w towarzystwie damskiem, kochany panie Nichollsie, że pani d'Evremond nie wzbudza we mnie więcej obawy od innych kobiet.

Naczelnik pochylił się ku niemu i szepnął mu na ucho:

— Czy to tylko prawda?

Rajmund nie mógł ukryć swojego pomięszania i głosem niepewnym odparł:

— Dla czego mnie pan o to pytasz?

— Zaraz to panu wytłómaczę.

I zwracając się do miss Smither, rzekł:

— Wybacz mi pani, że ośmielę się poprosić ją o chwilkę rozmowy sam na sam z panem d'Etrillacem. W interesie obojga państwa pragnę porozumieć się z nim. Lecz bądź pani spokojną; konferencya trwać będzie krótko.

Hutnik, który już był za progiem, odwrócił się.

— Liczę na to, bo obiecałem przed rankiem odprowadzić panią do domu, a już jest godzina pierwsza po północy.

— Jak to?!... już!... — z żalem zawołało dziewczę.

— Do widzenia, za chwilę, najdroższa moja! — zawołał Rajmund, obejmując ją spojrzeniem pełnem miłości, które było zarazem niemem zapewnieniem, że postara się skrócić rozmowę, pozbawiającą go jej upragnionego widoku.

Lecz snadź przedmiot, w którym pan Nicholls chciał porozumieć się z nim, musiał być bardzo zajmujący, bo blizko dwie godziny upłynęły, a drzwi komory, w której zamknięci byli obaj mężczyźni, nie otwarły się jeszcze.

Mary wpatrywała się na wskazówki posuwające się na drewnianym blacie zawieszonego w rogu zegara z kukułką, którego monotonne tykotanie przerywało jedynie ciszę nocną.

Herkules, rozciągnięty na podłodze, chrapał jak organy, a Hutnik, w towarzystwie swojej ulubionej lulki, siedział przed domem. Kilkakrotnie już zaglądał do swojego grubego zegarka srebrnego, zdradzając za każdym razem oznaki żywego zniecierpliwienia.

W końcu, nie mogąc dłużej wytrzymać, wstał i wytrząsnął resztki popiołu z fajki, mrucząc:

— Ten policyant gotów popsuć nam wszystko.

Już z góry przez liście drzew blade, niepewne światełko zaczynało się przedzierać do tajemniczych głębin lasu. Były to pierwsze brzaski świtającej jutrzenki.

Wszedł do izby i odezwał się do Mary:

— Pani, już pora jechać.

Ona drgnęła przestraszona.

— Jak to?! — zawołała — jechać!... nie zobaczywszy się z nim?

— Już i tak spóźniliśmy się bardzo — rzekł Hutnik. — Dzień świta na niebie i trzeba użyć fortelu, aby nieobecność pani nie była zauważona w domu.

— E! co mi tam zależy na tem!... — niedbale odparła Mary.

W tej chwili drzwi komory otwarły się i pan Nicholls stanął w progu.

— I owszem, pani — rzekł — bardzo wiele na tem zależy, aby nikt nie dowiedział się o twojej dzisiejszej wycieczce nocnej, bo domyślonoby się z łatwością jej przyczyny.

Miss Smither ze zdumieniem popatrzyła na niego.

— Ależ przecie mam nadzieję, że Rajmund nie myśli pozostać tu do nieskończoności!

— Nie, lecz przed tygodniem nie będzie w możności podnieść się z łóżka, a ledwie za dwa dosiądzie konia. Im prędzej zresztą wyjedzie z tych stron, tem lepiej...

— Wyjedzie! — szepnęła dziewczyna, bledząc. — Więc ty chcesz wyjechać?!...

— Muszę, mój aniele! — smutnym, lecz stanowczym głosem rzekł pan d'Etrillac.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Jedyne nieszkodliwe są odznaczone medalami tutki wyrobu S. W. Niemojowskiego, które wszędzie nabyć można.

Zygmunt August Popiel i Spółka, Lwów Pasaż Haussmana.

Zakład artystycznych wyrobów metalowych i blacharskich celem **wyrugowania** z naszego kraju towaru zagranicznego z działu galanteryjnego. Z tak ważnego powodu nie przyjmujemy z reguły prac budowlanych, dopiero w wypadkach wyjątkowych i li tylko najtrudniejsze prace ornamentowe.

Pomieszkania złożone z dwunastu siedmiu, sześciu lub pięciu pokoi są zaraz do wynajęcia w domu przy ul. Ossolińskich l. 4. 1 1

Poszukują zajęcia.

Osoba inteligentna życzy sobie przyjąć obowiązek do pielęgnowania słabej osoby w domu obywatelskiem. Ma bowiem w tem wiele doświadczenia. Listy tylko zamknięte odbiera pod l. Z. H. post. rest. Stanisławów. 2-4

Kancelarya biura wywiadowczego Viktorya, plac Halicki 4 poleca wszelkiego rodzaju służbę, wysyła na prowincyę.

Administracya Biura wywiadowczego ul. Halicka l. 9 Lwów, polecić może zaraz 2 leśniczych z wyższym egzaminem i długoletniemi świadectwami oraz pannę służącą Niemkę dobrze poleconą i biegłą w krawieczyźnie. 2-2

Dla PP. urzędników lub wojskowych w pensyi. jest do wydzierżawienia wygodny dworek na wsi z sadkiem i ogrodem można mieć opał, utrzymanie koni i krów lub dostać takowe do użytku za bardzo umiarkowaną cenę. Zgłoszenia pod W. S poste restante Janów koło Trembowli.

Administracya Biura wywiadowczego J. Birkle ul. Halicka l. 9 Lwów. poleca każdego czasu oficyalistów gospodarczych każdego zawodu, oraz służbę każdej kategoryi jak w miejscu tak na prowincyi. 2-2

Do wydzierżawienia dwa folwarki objętości 1200 morgów, ¾ mili od Lwowa odległe doskonale zagospodarowane pod korzystnymi warunkami. Bliższej wiadomości udziela kancelarya adwokata Dr. Z. Lisiewicza, Lwów Akademicka 8.

Z powodu zwinięcia handlu zupełna wysprzedaż niżej cen fabrycznych towarów płóciennych, drobiazgów, ceraty, maszyn do szycia itp. w handlu Stanisława Bubiuka, plac Halicki 1 2.

Dla Akademików, Teatralna 5 dwa frontowe pokoje.

Kupno i sprzedaż

KAMIENICA dwupiętrowa w większem mieście prowincyonalnem, w śródmieściu, na której cięży dług hipoteczny, pod korzystnymi warunkami zaraz do nabycia. Adres poda biuro Plohna. 2-3

Kilku zdolnych robotników do obsługi maszyn stolarskich znajdzie stałe zatrudnienie. Zgłaszać się między godz. 1szą a 3cią popołudniu lub od godz. 7 do 7mej wieczorem przy ul. Cichej l 5 we Lwowie

Pierwsza elektrotechniczna firma poszukuje w kołach technicznych i przemysłowych dobrze wprowadzonych

Ajentów

Tylko kompetenci z najlepszymi referencyami zostaną uwzględnieni. Oferty pod „Elektrotechnik“ do ekspedycyi anonsów Schalek Wien I. 1-4

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.